DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 4/16 Lipca 1855 roku. **№ 181.**

Jutro Ś. Alexego Wyznawcy.
Wschód słoń. o god. 4 min 0. — Zachód o g. 8 m. 11.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow, zakomunikował z Sebastopola następującą, z daty 28go czerwca (10 lipca), depeszę telegraficzną: Nieprzyjaciel wznowił dnia wczorajszego kanonadę, lecz nie ogólną, a cząstkową i od czasu do czasu ustającą, kierując ją głównie przeciw bastjonom 3 i 4.

Na innych punktach półwyspu nic nie zaszło.

(*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Warszawski ober-policmajster.—Znaczna ilość dzieci płci obojéj włócząca się po ulicach miasta za żebraniną, zwróciła uwagę władzy; w zapobieżeniu więc temu, wydany został rozkaz do policji wykonawczéj, ażeby dzieci podobnego rodzaju dostrzężone na żebraninie przytrzymywała i do aresztu odstawiała. O zarządzeniu tém Warszawski ober-policmajster podając do wiadomości, uprzedza, że rodzice i krewni którym dozór nad temi dziećmi jest powierzony, za zaniedbanie swych obowiązków względem tychże dzieci, karze pieniężnéj za każdy raz po kop. 75, lub aresztowi od 3 do 7 dni ulegać będą. — Warszawa 3 (15) lipca 1855 r — Jenerał-major, *Gorlów.*

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 3 (15) Lipca roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 32, na które, tudzież na dawniejsze w 15 wnioskach, złożono rubli sre. 2,389 kop. 50. Na żądanie 34 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 38 kop. 16½, rub. sre. 1943 k. 53,½ i umorzono książeczek oszczędności 18. Przeto uczestników 6,384 posiada kapitał rubli sre. 153,475 kop. 11½.— Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— Nakładem księgarni S. H. Merzbacha, wyszedł zeszyt VII „Księgi Świata," obejmujący następne artykuły: Wspomnienie z Konstantynopola, (z ryciną na stali); Warszawa w końcu roku 1702, przez Juljana Bartoszewicza; Bieluń. (z litografją kolorowaną); Wody w Gastein, przez dra Tripplin; Norymberga, (z drzeworytem); Sprawiedliwość mexykańska; Kuropatwa; Hawana i wyspa Kuba. Litografja kolorowana należąca do artykułu: Kuropatwa, załączoną będzie do następnego zeszytu, który wkrótce opuści prasę.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 29 wyzdrowiało 17, umarło 11, pozostaje chorych 146.

— Anna z Józefowiczów *Radwan,* wdowa po b. kommisarzu wojennym b. wojska Polskiego, zakończyła życie w dniu 14 lipca 1855 roku. Pozostałe w nieutulonym żalu dzieci, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na eksportację zwłok jej z kościoła OO. Reformatów, na cmentarz Powązkowski w dniu 16 b. m. i r. o godzinie 7éj z południa odbyć się mającą.

— Najzupełniejszą ma słuszność ów korrespondent, który, w Nrze 176 Dziennika Warszawskiego, powstał przeciw wtargnięciu katarynki do karczem wiejskich.

Jakto? do pląsów ochoczych i zręcznych hołupców, nasze Maćki i Bartosze mają zaczerpnąć animuszu z mazurów, krakowiaków i obertasów miejskich, osnowanych na jakichś tam Fradiavolach, Robertach djabłach i innych djabelskich, a choćby też i anielskich, ale cudzych wymysłach?

Nie, tak nie będzie, bo tak być nie może. Nikt, nigdzie i nigdy, nie rozochoci się inaczéj, jeno po swojemu. W smutku nawet nikt nie zanuci tylko tę dumkę, którą go w kolebce usypiał głos matki.

Nie mówi się o tych, których wykołysały i wykarmiły mamki i bony zagraniczne; których natura, wątpliwie wykształcona, przekształconą jest nie wątpliwie. Lecz mówi się o domoroślach, kształconych po domowemu, po wiejsku, póki do wiejskich domów nie zawitała katarynka.

Można śmiało podzielać przekonanie korespondenta, że gość ten nieproszony, niszczyłby, a z czasem nawet mógłby wykorzenić szczero-polską muzykę, a za nią i sławiańskie wrażenia, które ją natchnęły, które one wzbudza, bez których nie byłoby mazurków Chopina, bez których nawet inne utwory Sarmackiego Barda niedosięgłyby odznaczającego je charakteru.

W każdym kraju, sielskie, czy wesołe, czy smutne tony, idą nie z miasta, ale z natury, z natchnień osobistych i z osobistości narodowéj, któréj piętno, zawsze i wszędzie, wydatniéj się na wsi niż w mieście odbija. Owszem, miasto (w znaczeniu postępu, we wspomnieniu Chopina), przysłuchuje się po polach i gajach, po chatach i karczmach, rodzinnym hulankom i śpiewom, i tam jedynie chwyta te dźwięki, które bez pośrednictwa konserwatorjów i teatrów, prosto z dziewiczych wychodzą miejscowości, a które teatrom i konserwatorjom, do rozwojów artystycznych barwne, żywe i niewyczerpane tło podawać będą; jeśli katarynki nie przytłumią ich głosu zachodniém i południowem, a obcém dla nas brzmieniem. *Y.*

✻ Znaleźliśmy w starym rękopiśmie, który przodkowie nasi zwykle *Silva rerum* zwali, Genealogję Mazurów. Różne okolice kraju rozmaicie u nas charakteryzowano. Dla charakterystyki Mazurów drukujem więc to cośmy znaleźli.

Genealogja Mazurów. — Jednego czasu z niewczasowania od ptaszków wyleciawszy sowa z lasu, zniosła jajko w bruździe, i usiadła na niem, przyleciała w tym czasie sroka, spędziła z jajka sowę, i sama usiadła na niem, idąc wół brózdą, spędził z jajka srokę i sam siadł na niem, idąc wilk głodny, napadł na tego wołu i zjadł go, a sam siadł na tém jajku, przyleciawszy djabeł spędził z tego jajka wilka, a sam siadł na niém, i wysiedział Mazura. Z tych tedy pięciu ojców zrodzony jest Mazur, dowodów na to nie potrzeba, sam rozum pokazuje, bo każdy Mazur jest szpetny jako sowa, szczebietliwy i plotliwy jako sroka, leniwy jako wół, obżarty jako wilk, a zły jako djabeł. U tego Mazura mamką był gęsior i świnia, dla tego Mazurowie szyczą jak gęsi, a uparci jak świnie.

Wychowanie i rezydencja Mazurów. — Nosił djabeł po świecie wór Mazurów i chcąc ich zbyć, za lada co przedawał, ludzie tylko dla oglądania różnemi miejscami zaglądali, że owemi dziurkami powoli wypadali Mazurowie, to na Wołyniu, to na Podolu, to w Litwie, owo djabeł nie postrzegł swojéj szkody aż pod Ciechanowem, a tam rozgniewawszy się uderzył worem o ziemię, z którego oni powyłaziwszy, już tam wcale osiedli.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Przeszły tydzień, pomiędzy zmienianiem mieszkań, odstępywaniem ich dla przybyszów na kurację, obawą, wyjazdami, rozmaitemi zajęciami rządowemi i prywatnemi, kilku nowemi sztukami w teatrze i t. d. zszedł dosyć szybko i wesoło.

Roboty około zaczętych w r. z. budowli lub odświeżania świątyń, nie ustają, szkoda, że tylko w tym roku przerwane jest ukończenie kościoła w Mokotowie, niedobór widać funduszu, jałmużny, która tylu wspomaga, oświetla figury, lub na ten cel się wyznacza, stał się tego powodem. Taki grosz wdowi zbyt może szczupły dla większych rzeczy, a my niecierpliwi, i chcemy natychmiast widzić cel naszych ofiar.

Ogrody kwiatowe dostarczają swe kontyngensa do okien lub balkonów bez przerwy; a choć wystawy kwiatów jeszcze dotąd nie mieliśmy, to czyż lato z całym swym powabem nie starczy na wystawę.

Wszystkie inne takie wystawy, łączka usiana kwieciem, po któréj poważnie przechodzi sensat bocian, drzew parę nad strugiem, nad którym nieraz bard się znajdzie, powietrze wonne, i szum daleki chociaż wiatraka; czyż to nie popis natury, który na teraz wystarczy dla tych, co czuć i widzić umieją!....

Czytanie dzieł swojskich widocznie się upowszechnia; oby tylko Bóg nie skąpił talentów i dozwolił im bacznie zastanawiać się nad temi falami, których prąd rozlewa do koła bogate materjały dla powieściopisarzy. Umiejmy się tylko przypatrzyć i wybrać to co godne widowni, a przekonamy się, że wiele już mamy danych do usnucia jednéj pieśni wielkiéj, któréj akorda tam i sam rozrzucone, czekają zdolnéj ręki, coby je harmonijnie uprzędła i na pożytek duchowy przemieniła.

WYCIECZKA DO NIEMIEC.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. 54, 55 i 57).

Pożegnawszy mojego towarzysza, zostawiłem go w Briksen w wielkim kłopocie: nie mógł bowiem pod siebie dobrać osła, a na koniu nigdy w życiu swojem nie siedział. Daléj już sam jechałem, było to bardzo wygodnie, ale wcale niezabawnie. Blisko stacji w Brenner, na górze tego nazwiska, coś się oberwało, czy obłamało u wozu, i wyprzedziłem go pieszo na dobre pół godziny, dochodząc do pocztowego domu, uderzyła mnie gospoda pod tarczą (Schild) Polskiéj księżniczki, wstąpiłem do niéj, wszakże bez żadnéj myśli szukania polskiéj klechdy na górach Tyrolu, ale gosposia, sobie i gościowi rada, uprzędła jéj nić złotą na wartkim kołowrocie swojego języka.

Kiedyś, przed laty, a może nawet przed wieki: dla zamorskiego króla na żonę, uwozili tędy czarodzieje, zaklętą polską księżniczkę. Nadpowietrznym szlakiem biegł prędko rydwan, ciągniony przez rumaki skrzydlaste, ale że moce piekielne bywają najczęściéj omylne, źle sprawiono ten szczególny zaprząg, nie podniósłszy go dość wysoko, i o szczyt góry Brenner zawodził. Kur zapiał, przeżegnała się księżniczka, i pękła moc djabelska. Było to potworne wspomnienie wykradzenia Klementyny Sobieskiéj (1719) wnuczki króla Jana, pogromcy turków i pantofla swojéj Marysieńki.

Już w nocy stanąłem w Inspruku, wiedząc, że eilwagen dopiero nazajutrz do granicy bawarskiéj odejdzie, wysiadłem w hotelu zmęczony i głodny, kazałem sobie co prędzéj odwieśdź numer dla noclegu, a sam poszedłem do jadalni. Zdziwiłem się niepomału znalazłszy ją o tak późnéj godzinie oświeconą mnóstwem światła, i napełnioną mnóstwem ludzi. Gdyby nie to, że mi poprzedzał i przewodniczył miejscowy sługa, byłbym mniemał, żem do właściwych drzwi nie trafił.

— Co to jest? — spytałem, zatrzymując się na progu.

— Śty Sylwester, odrzekł jakiś jegomość, witając mnie z ukłonem:

Był to gospodarz: do nakrytego stołu usiadł przy mnie, i bawił rozmową. Jeszczem nie miał czasu powiedzéć co jeść będę, kiedy mi podano cały obiad; równie bez mojego na to rozkazu przyniesiono wina, i nalewano raz po raz, kieliszek po kieliszku jak skoro tylko był próżnym: potrawy były smaczne, wino dobre, i bardzo rad byłem, że się w wyborze tego wszystkiego rosporządzono beze mnie: jednem słowem, żaden szlachcic polski, nie mógł brata szlachcica ani lepiéj przyjąć, ani lepiéj ugościć.

Wszakże po obiedzie, albo raczéj wieczerzy, trzeba było zapłacić, i położyłem na ten cel luidora na talerz.

— Śty Sylwester, — rzekł gospodarz, zwracając mi pieniądz.

— To zapewne pańskie imieniny, winszuję szczerze i jemu i sobie, jednak nie sądzę że mam prawo korzystania z przypadku, który i bez tego uważam dla siebie za bardzo szczęśliwy.

— Nie tak imieniny jak urodziny, odparł z uśmiechem, ale nie moje.

Ostatni grudnia i roku, tak nazwany od swego patrona, Ś. Sylwestrem, jest jedną z uroczystości najsolenniéj obchodzonych w całych Niemczech. — Po hotelach dla mieszkańców, a często nawet dla przychodniów bywają stoły otwarte bezpłatnie, a ich gospodarze starają się w tem jeden nad drugiego przesadzać. Obyczaju tego nie znałem, przeto nic dziwnego, jeśli mi się zagadkowem wydało przyjęcie w Inspruku.

wy, popchnęła. Sama Warszawa może długiego dostarczyć wątku. Dziewczę średniéj klassy, córka rzemiosła, rzadko przedstawiona w naszych powieściach do wielu naprowadza uwag, kładąc przedewszystkiem religję, pracę w niedostatku nie rzadko, któréj winna swe wykształcenie, wytrwałość, poświęcenie dla przyjaźni, pobłażanie, w końcu stałość i wiarę w poczciwość. Zdradzona, zbłąkana, o swoich siłach potrafi się podnieść i bolejąc w duszy, nie przestanie jednak być wierną i pracowitą żoną wyrozumiałego na błąd chwilowy małżonka, czułą i zabiegłą matką, i zachwyciwszy wody ze źródła doświadczenia, biegnie wesoło do portu.

Nie weźcie nam za złe kochani czytelnicy tego ustępu. Pisząc go, mamy na celu wyświetlenie obrazku naszéj galerji społecznéj, niesłusznie często zaniedbanego. Chrystus przebaczał winy, a naszą zasadą przez Niego w spuściźnie nam przekazaną, jest, przebaczać osobistym winowajcom!

Wreszcie, chwalmy, a przez to nagradzajmy cnotę potrzebującą współczucia i cieniowania dla większego blasku. Obojętność zabija indywidualnie i całe pokolenia rozprzęga.

Są tacy którzy pędząc żywot pomiędzy obawą o utratę puszczonego w obrót kapitału, a zabiegami o przyszłość bez końca, jakby o wieczność jaką, zajmują nas o tyle, o ile się jeszcze nie starli jak stara moneta, i o ile są drogoskazami dla autorów, badających jakiemi kolejami ci lub owi pełzną. Przedstawiciele takiéj humanji doskonale są kopjowani w Petersburgu przez Rudolfa Żukowskiego, którego typy miejskie, przed kilką laty, dzięki tutejszym właścicielom magazynów rycin, mieliśmy sposobność oglądać. Karykatury obecnéj epoki, również przez cudzoziemców trafnie są tam robione; za granicą na setki takich artystów możnaby naliczyć, kiedy u nas, gdzie o humor i dowcip nie trudno, zaledwo jeden pan Piwarski miejscowe daje charaktery i sceny, choć byłoby doprawdy z czego brać wzory i dużo wzorów. Panu Piwarskiemu zarzucają niektórzy, że pomiędzy portretami żydów są sami starce, inni coś innego, jak zwyczajnie na świecie, gdy tymczasem należy się i za to podziękowanie najszczersze. Na świecie zazwyczaj tak bywa; że gdy nazbyt wielka zbierze się liczba chwalców, inni niechcąc stracić niby swego przekonania, a bojąc się tytułu naśladowców, stają w opozycji najświętszéj nieraz sprawy. To samo na małą skalę odbyło się z wydawnictwem p. Wójcickiego, pod tytułem »Cmentarz Powązkowski,« choć tu poniekąd są winni i sami ogłaszający, którzy krzycząc w niebo głosy, sprawdzili na sobie przysłowie: »ne sutor ultra crepidum.« I chwalić trzeba umieć, ażeby umieć, potrzeba rozumieć z gruntu tę rzecz, którą się zaleca. Trafność tego dzieła, które oby się upowszechniło jak najbardziej, nie potrzebuje dowodów. Zapytujmy tylko samych siebie czy nie chętnie zwidzamy groby lub sklepy tych, którzy nas poprzedzili! Czy nie zasmuca nas podziemie, w któréj spoczęli dawni—wczorajsi wybrańcy losu, lub cicha cnota, czy nie nabieramy rezygnacji patrząc na oblicze jeszcze pełne wyrazu, a nienakazujące już rękom, które nam dobrą drogę wskazywały; kiedy stajemy w obec dotykalnéj nicości!..... Ach! zaprawdę, większa to nauka jak nie jedna obojętna książka, lub świetna powieść, w któréj najczęściéj historja tylko jéj aktorów nas zajmuje.....

Biblioteka Warszawska za miesiąc lipiec, ogłasza rozwiązanie konkursu oznaczonego za najlepszą powieść z pierwiastków miejscowych ułożoną. Konkurs ogłoszony został w styczniu w r. 1846, nagroda zaś oznaczona przez jednego z najzasłużeńszych członków Biblioteki 150 rs. wynosiła. Redakcja Biblioteki wyznaczywszy warunki współubiegania się do rzeczonéj nagrody zobowiązała się dodać autorowi powieści za najlepszą uznanéj po rs. 9 za każdy arkusz druku, i oprócz tego 500 ex. téj powieści własnym nakładem odbitych, niemniéj zostawiła mu prawo rozrządzenia dziełem swojém po ukończeniu druku w Bibliotece.

Jak widzimy, warunki nader były zachęcające, nigdy bowiem jeszcze napisanie najlepiéj powieści w naszym kraju nie przedstawiało tyle jednorazowych zysków, ile mógł ich otrzymać autor uwieńczonéj powieści w Bibliotece. Pomimo jednak tych wszystkich dogodności, chociaż redakcja pozostawiła półtora roku czasu autorom, bo termin oznaczony został na dzień 1 maja 1847 r., nikt się ze współubiegających nie stawił, i umyślono jeszcze przedłużyć termin konkursu na lat 7 to jest do 1 września 1854 roku, z tém zastrzeżeniem, że jeżeli i ten nowy termin bezskutecznie upłynie suma rs. 150 na nagrodę wyznaczona, dawcy jéj zwróconą zostanie.

Tym razem zjawiło się dwóch konkurentów, z których jeden napisał siedmiotową, drugi dwutomową powieść. Ponieważ tylko autora uwieńczonéj powieści nazwisko miało być wymienioném, a żadnéj z tych dwóch powieści nagroda przyznaną nie została, autorowie ich pozostali nieznajomymi tak dla publiczności, jak i nawet dla samychże sędziów. To tylko nam wiadomo, że redakcja przyznając owym anonymom dar łatwego pisania i gładkiego tłomaczenia się, zarzuca im zarazem brak żądanych przez nagrododawcę warunków, to jest *Osnowania powieści na swojskich pierwiastkach*, dodając jeszcze, że siedmiotomowa jest naśladownictwem téj gorączkowéj szkoły, która przed niedawnym czasem wydała we Francji rozgłośne powieści, jako to: *Tajemnice Paryża*, *Żyd wieczny tułacz*, *Hrabia Montechristo* i tym podobne.

Po tak więc bezowocnym wypadku podwójnie ogłoszonego współubiegania się, redakcja Biblioteki uznawszy konkurs za niedoszły i stosownie do swojego zastrzeżenia sumę rubli srebrem 150 dawcy jéj zwrócić postanowiła.

Nie tylko nam ale każdemu z czytelników dziwnem zapewne wydawać się będzie, że u nas gdzie ruch powieściowy tak ogromnie w ostatnich czasach powiększony został, w przeciągu ośmiu lat ledwo dwie powieści zjawiły się na konkurs i to obie nie zasługujące na nagrodę. Czyżby taki zupełny brak był talentów u nas, czyżby fałszywa skromność przeszkadzała wielu stawić się do współzawodnictwa. Zaiste ani jedno ani drugie. A jakąż jednak przyczynę oznaczyć można temu brakowi, wówczas kiedy literaci żalą się i słusznie, że literatura nie przynosi pracownikom swoim dostatecznych korzyści? Przecież tym razem za napisanie dobréj powieści można było kilka tysięcy uzyskać, pieniądze czekały a nikt brać ich nie przyszedł. Przyczyna tego leży w naturze naszej, w téj jakiejś dziwnéj opozycji, jaka w nas jest wkorzenioną. Owe dziecko wychodzące na mróz z gołą głową, bo mu matka nowéj czapki kupić nie chciała i pocieszające się kiedy mu zimno zazbyt dokucza tym frazesem »dobrze tak mojéj matce niech mi uszy zmarzną« owe dziecko mówię jest istnym obrazem nas wszystkich indywidualnie i zarazem ogółu naszego.

Zadowoleni jesteśmy, jeżeli w czemkolwiek możemy okazać tę opozycję, zamieścić nasze *veto*. I na przykład tutaj cóż się stało? Panowie starsi i zasłużeńsi powiedzieli sobie:

»To ja będę się ubiegał o pierwszeństwo z jakim tam smarkaczem? Czy to mnie potrzeba takiego stwierdzenia do uznania mojego talentu, kiedy talent mój cały świat uznał. I cóż za wielka chwała dla mnie, iż powiedzą że ja godny jestem nagrody, wszakże każdy jest o tem przekonany. A przy tem nuż panowie sędziowie, bo ludzie są omylni, nie uznają mojego dzieła za najlepsze, tożby dopiero było upokorzenie dla mnie. Ręczę że ani ten ani ów nic nie dali, po cóż ja mam koniecznie wysuwać się naprzód, wszakże i tak niepokoi mnie tylu księgarzy i wydawców, a ja im nastarczyć nie mogę, czyż pieniądze księgarza są gorsze od tamtych?«

A zaś panowie młodsi, tak myśleli w głębi swego ducha:

»Albo ja chcę! To już się naprzód umówią. Już to pewno, chociaż moja powieść będzie najlepszą, ja nagrody nie pozyskam, bo będą hołdować nazwisku. Bezimiennie to niby, ale to się wie, wie się doskonale, kto co napisał. Po co mam naprożno sobie trud zadawać na to tylko, żeby ktoś wyszukiwał złą stronę w moim talencie. Wolę krzyczyć wszędzie że talenta nie są u nas ocenione, że tu nie można pisać, to mi większą korzyść przyniesie niewątpliwie. Każdy sobie powie, jakby to on ślicznie różne dzieła napisał gdyby chciał i mógł, i łatwym kosztem zarobię sobie na chwałę. A czy to ja koń kursowy czy co, żebym miał z kim iść na wyścigi za wyznaczoną nagrodę?«

I oto są powody dla których nikt prawie się nie stawił, bo każdy powtórzył sobie w duchu, to przekonanie, że jest najlepszym i uważał za uwłóczenie swojemu talentowi ubiegać się o to, i poddawać swoje dzieło pod sąd polubowny. Przynajmniéj krytykowi można jak chcieć wymyślać, mówić, że jest stronny, że zapłacony, że choruje na wątrobę, ale tutaj trudnoby jakoś było. Sędziów było kilku, a każdy uznany za człowieka z gruntownem zdaniem i wykształconym smakiem.

A jednak za granicą corocznie kilka takich nagród jest wyznaczonych, i corocznie mnóstwo się zjawia konkurentów. Tam się nie wstydzą współubiegania się. Dla czego? Bo tam system literatury jest już normalnym, i wszedł w życie, a u nas każden z piszących pokazuje się czytelnikom z daleka i wszystkim powiada, że nie miał czasu, ani chęci, ani możności, ubrać się zupełnie, ale że mnóstwo rzeczy bardzo ładnych posiada, i mógłby gdyby chciał, wyjść na bal ubrany jak pierwszy dandys. A kto to wie jednak, co tam jest w kufrze? Może pustki!!!

Chociaż byłem znużony, zdało mi się jednak, że byłoby niegrzecznem, otarlszy usta pożegnać towarzystwo dla łóżka. Zostałem, przysiadłszy do stolika, przy którym kilku niemców, miejscowych urzędników, z całą magistralną powagą zabawiali się helbikiem. Gra była nieznacząca, i znałem ją dobrze: a nadto łączyło się do niéj kilka miłych młodocianych pamiątek. Byłem wtedy dzieckiem, ale zostało żywe wrażenie jak w domu mojéj babki, na długie zimowe wieczory w dnie świąteczne, w tak nazwanéj kawiarni, u tak nazwanéj panny respektowéj, zbierała się, tak nazwana, kompanja dworska. Jakby wczoraj jeszcze przypomnialem imć pana Godziębę Dębskiego gracjalistę, a niegdyś namiestnika chorągwi pancernéj JW. starosty olsztyńskiego, kiedy boćwiniarz Antoni Paszyc porucznikował księciu jegomości: księdza kapelana Wierszyłłę, franciszkana którego często prześladował namiestnik, że był salvo honore chodaczkowym szlachcicem i JPana Kłosowicza, pisarza stajennego, inaczéj owsianego, który za każdem słowem powtarzał: grunt przeznaczenia. Przypomniałem ciągnących o szaréj godzinie gęsiego, pojedynkiem, jeden za drugim do jejmość panny i dobrodziéjki pod pozorem partyjki, na żurawinowy ponczyk. P, namiestnik naprzód, ks, kapelan za nim, p. owsiany na końcu, a u każdego w kieszeniach było miedzianych piętaków jak lodu. Heu! heu! Posthume, labuntur anni, westchnąłem i prosiłem o kartę.

Wmieszaniem się mojem gra się ożywiła powoli, ale mnie więcéj od niéj bawił mój sąsiad, człowiek bystrego dowcipu, który niemiłosiernie żartował z trzech OO. Jezuitów siedzących nieopodal, i zabawnych flaszką.

Rzadkie szczęście służyło mi w karty téj nocy. Wszystkie pieniądze przenosiły się do mnie, nareszcie sam chciałem je przerwać, i nie mogłem, kiedy się gra kończyła nad rankiem, różnéj monety, srebrnéj i papierowéj leżało przedemną wygranéj na jakie sto rubli srebrnych bez mała.

— Panie gospodarzu, rzekłem, otóż i rok nowy zaziera w okno, dla wielu tu nas jest, nie wyłączając siebie, każ dać po butelce szampańskiego wina, wypijemy na dobry dzień.

— Ja przegrałem! i ja przegrałem! i ja przegrałem! — odezwali się wszyscy do koła.

— To téż panowie pozwolą, że wino będzie moje; a tylko za nie waszemi pieniędzmi zapłacę.

W parę godzin po tem w eilwagenie po niedługiem drzemaniu usnąłem, i ciągle śniłem helbika, niemców i kompanją dworską: gracjalistę, kapelana i owsianego z gruntem przeznaczenia.

* * *

Granica Tyrolu kończy dzierżawy austrjackiego berła, w Mittewaldzie (nad Isarem) byłem już na ziemi bawarskiéj. Przy komorze celnéj stanął wóz pocztowy i konduktor chciał zrzucić mój pakunek, ale go zatrzymał gruby jegomość, stojący poważnie we drzwiach.

— A to na co? zapytał.

Konduktor spojrzał na niego wielkiemi oczyma.

— Nie potrzeba mówił tamten, krrząc spokojnie fajkę. Jedź z Bogiem.

W pocztamcie czekała nas podobna scena.

— Pośpieszyłeś się przyjacielu, rzekł jakiś cienki jegomość do konduktora, — dyliżans nie przyszedł.

— Jakto? dla czego? cóż to będzie?

— Poczekasz i nic więcéj, odpowiedział, smokcząc cygaro, które się palić nie chciało.

To jakaś nowa zagadka, pomyślałem.

Po chudym obiadku nie wiedziałem czem zabić nudy, wyszedłem przejść się, i przypatrzyć ubiorowi krajowców. Przed obszernym budynkiem stało ich kilkunastu strojnych, acz kuso, dość bogato i widocznie odświętnie; ale mnie więcéj uderzył napis na szerokiéj tablicy: pod pierwszym wierszem, którego rozebrać nie mogłem, tak był pokręcony gotyc-

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 9 Lipca. Ostatnie oświadczenia lorda John Russell w przedmiocie kwestji zewnętrznych, mają także wielką ważność pod względem wewnętrznych stosunków. Lord John Russell należy pod pewnym względem do liczby mężów stanu niezadowolonych, ponieważ wszystkie ich nadzieje lub pretensje, nie zostały zadowolone. Dawno już wyjaśniliśmy czytelnikom pewien rodzaj walki między nim i lordem Palmerston. Stawką partji była pozycja pierwszego ministra. Lord John Russell uważa się za legitymicznego przywódcę stronnictwa wigoskiego i stąd obecność lorda Palmerston na czele gabinetu uważa tylko jakby przypadek, konieczność wynikającą z wojny i przypadkowej popularności w której się jego współzawodnik niewiedzieć skąd znalazł. Mocja pana Roebuck może być niebezpieczną dla istnienia gabinetu, jeśli pan Roebuck z pomocą torysów zwali gabinet, jakie będzie położenie lorda John Russell.

Nie zapomniano, że on zrejterował z upadającego budynku gabinetowego, którego kluczem był lord Aberdeen. Może on teraz przewiduje upadek gabinetu zbudowanego przez lorda Palmerston i dla tego przygotowuje sobie ucieczkę w stronnictwie liberalizmu, aby stanąć na jego czele.

Kiedy był w Wiedniu oskarżano go, że stara się u pokój jakiego przyjąć nie można, w celu skupienia rozproszonych żywiołów stronnictwa liberalnego, zagrożonego upadkiem przez odstępstwo szkoły manczesterskiej i połączenie się jej z peelistami. Dziś lord John przyznaje się do tego wszystkiego co mu wówczas zarzucano, wyjąwszy celu utworzenia sobie stronnictwa. Jeśliby gabinet Palmerstona upadł przez mocję pana Roebuck, wigowie którzyby starali się pochwycić stér rządu musieliby przyjąć politykę pokoju. Już hrabia Grey, pan Gladstone, James Graham i kilku innych ludzi politycznych, oświadczyli się za tą polityką. Jeśliby lord John Russell przed upadkiem lorda Palmerston nie uczynił stanowczej demonstracji, straciłby pozycję przywódcy stronnictwa, a w każdym razie jego oświadczenia na korzyść pokoju nie mogły mu szkodzić w kraju handlowym, którego interesa wymagają pokoju, chociaż inne względy ciągną go do wojny. Oto wyjaśnienie ostatnich oświadczeń lorda John. Sądzimy nawet, że to wszystko było może umówione.

— W niedzielę mieliśmy w Hyde-parku i w cyrkule arystokratycznym Londynu, trzecią demonstrację przeciw przedsięwziętym lub proponowanym środkom w przedmiocie święcenia niedzieli. Tym razem atoli charakter jej był zupełnie różny od poprzednich, wszystkie osoby szanowne których bierna obecność przy poprzednich demonstracjach, nadawała im niejaką powagę, tym razem zupełnie się usunęły, pozostał więc sam tylko gmin i zbiór wyrzutków społeczeństwa. Rząd słusznie zatrwożył się tą wzrastającą fermentacją i w nadziei uspokojenia tłumów, policja otrzymała rozkaz działania najłagodniej. Ale niepojęto tej pojednawczej drogi i tłum oddawał się najsmutniejszym nierządom. Rząd przyrzekł w Izbie, że w razie ponowienia się raz jeszcze podobnych scen, wystąpi z największą energją.

— Ostatni raport jaki lord Panmure otrzymał od lorda Raglan, datowany jest 26go czerwca, to jest na dwa dni przed zgonem szlachetnego lorda. Raport ten donosi o powiększeniu się cholery w obozie. Dołączony jest do niego wykaz poległych i ranionych w bitwie 18go czerwca. Cyfry te są następujące: 21 oficerów, 18 sierżantów, jeden dobosz i 211 żołnierzy poległych. 70 oficerów, 82 kanonistów, 8 doboszy i 1000 żołnierzy rannych; razem niezdolnych do walki 95 oficerów, 100 sierżantów, 9 doboszy i 1211 żołnierzy. Wykaz imienny zajmuje trzy kolumny *Timesa.* *(Inde. Bel.)*

A U S T R J A.

Wiedeń 27 Czerwca. Wyjmujemy z *Gazety Augsburgskiej* następujące dopełniające szczegóły względem projektowanej i w części już wykonywającej się redukcji armji austrjackiej.

To zredukowanie, mówi *Gazeta*, będzie bardzo znaczne, i spowoduje w wydatkach publicznych ważniejsze zmniejszenie niż z początku mniemano. Nie ma ono jednak charakteru rozbrojenia i nie przeszkodzi żeby w bardzo krótkim czasie cała armja była gotową do walki.

Większa część jazdy podzielona jest na dwa wielkie korpusy, w trzeciej i czwartej armji, jazda wcale nie jest zredukowaną a przynajmniej bardzo mało. Zmiana w ludziach i koniach w artylerji i pociągu będzie także bardzo mała, większa część pozostanie uruchomioną. Przeciwnie liczba czasowych uwolnień w piechocie będzie bardzo znaczna. Liczba 140.000 ludzi jest zapewnie najbardziej zbliżoną do prawdy. Sztaby główne, kancelarje i t. d., większa część bataljonów grenadjerskich, a według innych wszystkie, mają być rozwiązane. Część tych ostatnich w zeszłym roku utworzoną była za pomocą grenadjerskich kompanji w bataljonach linjowych.

Kompanje te powrócą do swoich pułków z których każdy bataljon będzie miał znowu tak jak w armji francuskiej kompanję grenadjerską. Przeciwnie bataljony fuzyljerów stracą po jednej kompanji przez rozpuszczenie rezerw, skład innych kompanji ulegnie znacznemu zmniejszeniu. Mimo to etat pozostanie jeszcze liczniejszy niż naprzykład w Bawarji. Bataljony grenadjerów będą mogły być zreformowane napowrót bez trudności i straty czasu.

Do tych szczegółów *Gazeta Szlązka* dodaje, że wyższe dowództwo w 3ej i 4ej armji zostanie zniesione, to jest, że ta posada zostanie zwiniętą a piastujący ją jenerał Hess, przeznaczony zostanie napowrót do kancelarji wojennej Jego C. Mości. Dowódcy armji zostaną znowu oddani pod bezpośrednią władzę Cesarza. *(Journal de St. Petersbourg).*

F R A N C J A.

Paryż 10 Lipca. Na dzisiejszém posiedzeniu ciała prawodawczego, pan Montalembert protestował przeciw sprawozdaniu o jego mowie, w którém jak twierdzi, zmieniono nietylko formę ale i treść jego słów. Pan Reveil prezes komissji układającéj sprawozdanie z posiedzeń, oświadczył swojém i kolegów imieniem, że komissja nie miała wcale zamiaru przekształcać myśli szanownego mówcy, odwołał się jednak do służącego komissji prawa cenzury.

Izba wysłuchała następnie raportu o pożyczce tureckiej, o którym rozprawy rozpoczną się jutro. Jutro także złożony zostanie raport o proponowanych podatkach i o rękojmi dla towarzystwa telegrafu między Francją i Algierem. Można się spodziewać, że te raporty będą roztrząsane i zatwierdzone w sobotę i że w tym dniu posiedzenia zostaną zamknięte.

Komissja dziesięciny wojennéj zgodnie z rządem zdecydować miała, że ten podatek trwać będzie do roku 1857, i wszelkie inne poprawki zostały odrzucone.

W salach ciała prawodawczego mówiono, że pożyczka nie będzie wypuszczoną na giełdzie i pomiędzy publicznością, przed trzema tygodniami lub miesiącem, niektóre osoby atoli okazują się bardzo niedowierzającemi w tym punkcie, i zapewniają że dekret w tym przedmiocie jeszcze w tym tygodniu zostanie ogłoszony.

— Za pewność podają, że królowa Wiktorja wyjeżdża z Anglji do Paryża 17go sierpnia, a z Paryża z powrotem 26go t. m. W teatrze Wielkiéj Opery przygotowują dla królowéj angielskiéj operę *Santa Chiara*, z muzyką jéj kuzyna Wielkiego Księcia Ernesta Sasko-Koburg Gotha. *(In. Bel).*

— Silne oddziały z korpusów piechoty, skierowane są w tej chwili do bataljonów wojennych pułków, które należą do obozu w Boulogne.

— Piszą z Marsylji 23 czerwca do *Times*:

Otrzymano tu rozkazy przygotowania się do wzięcia na statki dodatkowych 50.000 ludzi. Rząd prócz tego najął siedmdziesiąt statków parowych na Rodanie, które podobno mają być posłane na morze Azowskie w celu dalszych operacji i przeniosą może wojnę głębiej jeszcze na terytorjum nieprzyjacielskie. Port Joliette napełniony jest paropływami i statkami transportowemi najętemi przez rząd dla wysyłania wojska i zapasów do Krymu. Trzy klipery amerykańskie zaczęły wczoraj zabierać na pokład kule i bomby. Zresztą materjalne potrzeby armji nie są zaniedbywane. Znaczne zapasy mąki, wina i wódki, oczekują w porcie na statki które je zabiorą.

— Mówią, że cała reszta gwardji Cesarskiej ma być posłaną do Krymu.

— Zapewniają, że Cesarz nie jest wcale zadowolony z jenerała Pellisier. Przypuścił on szturm do wieży Małakowa, nie będąc do tego upoważnionym. Na radzie wojennej odbytej poprzednio, większość oświadczyła się przeciw szturmowi. Mianowicie jenerał Niel powstawał przeciw planowi naczelnego wodza, dowodząc, ze roboty oblężnicze są jeszcze za daleko od twierdzy (600 metrów), i że w tej długiej przestrzeni wojsko biegące do szturmu na nadto będzie wystawione na potęgę artylerji z twierdzy.

— Czytamy w korespondencji z Paryża w *Etoile Belge*: Usposobienie w Paryżu jest bardzo smutne i trzebaby wielkiego powodzenia i to nie drogo okupionego, aby wrócić do nadziei zbyt pospiesznie wzbudzonych przez nominację jenerała Pellisier. Ale zdaje się, że nawet po zdobyciu wieży Małakowa jeszcze bylibyśmy zbyt dalekimi od celu, najlepszy tego dowód daje jenerał Pellisier, dopominając się o coraz nowe posiłki. Rząd gotuje się wysłać mu 50 do 60,000 żołn.

— Wiadomość o nowym poborze rekrutów, sprawiła bardzo niekorzystne wrażenie w departamentach. *(Journal de St. Petersbourg).*

---

kiemi głoskami, w drugim wielkiemi literami wyraz, Kassyno, biegłości w paleografji do wyczytania nie wymagał. W lichéj mieścinie, jak Mittewald, bezwględnie na to, że kiedyś była stolicą hrabstwa, nie spodziewałem się znaleść kassyna. Ażeby się dostać do jego wnętrza, chciałem rozpocząć rozmowę na los szczęścia, czy potrafię się wytłumaczyć z ludźmi mówiącemi szkaradnym i niezrozumiałym narzeczem, kiedy krzyk dziecinny odwrócił moją uwagę.

O dwieście kroków odemnie, zgrzybiały starzec prowadzony przez dwóch małych chłopaków, pośliznął się i upadł, poskoczyłem go podnieść.

— Kto taki? — zapytał, kiedym go postawił na nogi.

— Przyjaciel, odpowiedziałem.

— My tego człowieka nie znamy, to nie nasz, dodali jednym głosem chłopaki.

— Aha! wiem, dziękuję, odprowadź mnie do domu, albo nie, do Kassyna, rzekł stary.

Weszliśmy do wielkiéj izby obstawionéj do koła stołami, przy których na ławkach siedzieli goście za ogromnemi kuflami pieniącego piwa. Chciałem posadzić starca na pierwszem lepszem wolnem miejscu, ale mnie jeden z jego młodych przewodników pociągnął za połę do przyległego alkierza, za którego progiem opuszczając moje ramie na pomacki starzec sam poszedł i usiadł w kącie: tu dopiero postrzegłem, że był zupełnie ciemnym.

W tem miejscu mieliby obszerne do popisu pole sławnéj pamięci Stern jak równie nieboszczyk Karol Nodier, który, podniosłszy gienjalne pióro, kończył zaczętą przez Trimma historją o królu czeskim i jego siedmiu zamczyskach: ale co do mnie, nie jestem tak uprzedzony o sobie, abym się nawet śmiał mierzyć z tymi siłaczami myśli: jeśli się czemu sprostać nie może, wszelkie naśladownictwo jest niczem więcéj, jak niezgrabnem małpiarstwem, a chociaż nie przypuszczam niewczesnéj zarozumiałości dorównywania tym wielkim pisarzom, miarą umysłowego rozwoju i doskonałością organizmu serca, od małpy wszakże sądzę się być daleko wyższą istotą, i nie będzie mi pewnie ani wzorem, ani przykładem.

Starzec zgrzybiały i ślepy, smutny szczątek człowieka, dogorywający życiem, w którem ostatnia iskierka jak głucha lampa świeciła blado we wnętrzu sklepionego czerepa. Chciałem wychodzić co prędzéj i uwolnić od niemiłego widoku, kiedy się zapytał o mnie.

— A gdzie ten szwab? który mnie przywiódł.

— Kto taki? rzekł jeden z przytomnych.

— Ten szwab, co przyszedł ze mną? powtórzył stary.

— Ale to nie szwab, ojcze Krystianie, to cudzy pan z Inspurka.

Dwóch furmanów (landkuczer) ze Szwabji od dni kilku zatrzymało się w Mittewaldzie przejazdem, i starzec sobie wyobraził, że jednym z nich koniecznie być muszę; jak skoro się przekonał o swojéj pomyłce, nie pytał więcéj o mnie, chodziło mu o tamtych, już chciał po nich posyłać, kiedy właśnie weszło dwóch ogromnych chłopów, trocha odmiennie jak inni odzi anych, byli to szwaby.

— Jak się macie dzieci! zawołał stary wesoło, a siadajcie no przy mnie, i zaśpiewajcie!

— A co ci zaśpiewamy, ojcze Krystjanie?

— Zaśpiewajcie o Agnieszce Bernauer.

Nowość sceny, która się gotowała, zatrzymała mnie od puszczenia Mittewaldskiego Kassyna. Po chwili dwa silne głosy ozwały się w męskiéj pieśni, która, w przeciągłéj nócie, rozbrzmiewała się daleko.

(Dalszy ciąg nastąpi).

HISZPANJA.

Madryt 5 Lipca. Dziś dopiero przedstawiony został przez komissję budżetową raport o planie finansowym ministra skarbu. Plan ten ulegnie może bardzo znacznym zmianom, ale w końcu zostanie przyjęty, a raport komissji odrzucony. Z resztą możnaby powtórzyć dziś z większą jeszcze słusznością, tę kwestję którą uczyniśmy w dniu 1szym lipca »co wyniknie z tych nieporządków?« Nikt tego nie wie, ani rząd, ani kortezy.

Nie ma nic nowego w Madrycie za obrębem kwestji finansowéj i spraw katalońskich. Rząd nie ma żadnych wiadomości o bandzie karlistów dowodzonéj przez Marsala; wysyłają wojsko z Madrytu do Katalonji. Obawy jakie wczoraj wyrażaliśmy, sprawdziły się. W poniedziałek o godzinie 9téj wszyscy robotnicy należący do różnych fabryk, opuścili warsztaty i przebiegali ulice z okrzykami wiwat Espartero, stowarzyszenie lub śmierć i t. p. Żołnierze garnizonu i milicja stanęli pod bronią i ich imponująca postawa zapobiegła rozlewowi krwi w walce.

Wczoraj miały miejsce takież same demonstracje i jednocześnie także w miastach Saus, Iqnalada i t. d., gdzie nie obeszło się bez strzałów karabinowych, zabitych i rannych. W chwili kiedy to piszemy, rząd otrzymał dość niepokojącą depeszę z Barcelony. Jenerał-kapitan chciał spróbować drogi łagodności aby zwrócić robotników do porządku, ale mu się nie powiodło. Obawia on się że zostanie zmuszony do użycia siły, ale pragnąłby uniknąć starcia ktore może stać się strasznem, bo grupy powiększają się z każdą chwilą.

Oto wszystko co wiemy w téj chwili. Chociaż słyszano okrzyki vivat Espartero i nawet te wyrazy wypisane są na wielu chorągwiach niesionych przez robotników, mniemają że to tylko dla ukrycia prawdziwego ducha jaki ich ożywia i przypuszczają że pieniądze karlistów są tu głównie działającym nerwem; bo robotnicy będący dowódcami téj sprawy, należą do stowarzyszenia znanego pod nazwą Szkoła cnoty.

Ta smutna pozycja zmusza jenerał-kapitana do pozostania w Barcelonie z wszystkiemi siłami wojskowemi, a banda Marsala ma swobodne pole, przez cały ten czas może ona uorganizować się, zebrać nowych rekrutów i wywołać ważny ustęp wojny domowéj. Biedna Hiszpanja, godna jest ona współubolewania z tego względu.

— Zawichrzenie i nieporządek, doszły jak się zdaje w Hiszpanji do najwyższego szczytu, i każdy dzień okazuje nowe nieszczęścia. Sprawozdanie z posiedzenia 5 b. m. okropniejsze jest, niż wszystko co dotąd zaszło. Napróżno marszałek O'Donnell pokazuje kortezom prawie próżne kassy skarbu, armję bez żołdu, urzędników niepłatnych, wdowy i sieroty bez chleba, rewolucję zgubioną zupełnie; napróżno w słowach energicznych aż do szorstkości, wstydzi ich za ich niezgody; posiedzenia gubią są jedne za drugiemi wpośród bezowocnych agitacji. Przyznać przynajmniéj możemy, że marszałek minister wojny odważnie dał reprezentantom ludu dotknąć palcem grożących niebezpieczeństw położenia, i cokolwiek się stanie, on przynajmniéj do końca wypełni szczerze swoją powinność.

Jedynym rezultatem posiedzenia 5 lipca, było wzięcie pod rozwagę większością 84 głosów przeciw 42 propozycji brygadjera Romano Arcos, żądającéj kontrybucji przedwczesnéj, dobrowolnéj, przez trzydzieści pierwszych dni po ogłoszeniu prawa o dodatkowych 5ciu realach. Jest to nędzny środek, który będzie miał także nędzne rezultaty.

Zawichrzenia w Barcelonie, uspokoiły się nieco w dniu 5tym lipca. Milicja narodowa stała się napowrót panią miasta, a znaczne oddziały wojska z sąsiednich okolic, weszły do cytadelli. Władze osiągnęły ten rezultat nadając robotników prawo stowarzyszenia się i przyrzekając że bronić będą ich interesów przed fabrykantami i przed władzami konstytucyjnemi państwa. *(Independance Belge).*

— Depesza z Madrytu 9go b. m. donosi, że kortezy na posiedzeniu dnia tego wysłuchały odczytania kompletnego projektu ustawy. Projekt ten obejmuje dziewięćdziesiąt artykułów oprócz zasad fundamentalnych.

Taż sama depesza donosi także że deputacja katalończyków o któréj przybyciu do stolicy donieśliśmy przed kilku dniami, otrzymała posłuchanie u księcia Vitorji.

— Z prywatnych korespondencji z Lizbony dowiadujemy się, że pomimo wysileń opozycji, izba parów portugalskich utworzyła nową posadę ministerjalną bez wydziału dla księcia marszałka Saldanha. *(Independance Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— *Daily News* pisze w przedmiocie zajęcia Kerczu następujące uwagi:

Dzikie zniszczenie muzeum w Kerczu przez sprzymierzone armje, jest faktem na zawsze opłakanym. Mało nam zależy na tem żebyśmy się dowiedzieli, czy to Turcy czy Tatarzy, czy marynarze floty wojennej lub majtkowie statków handlowych dopuścili się tych nadużyć, cała odpowiedzialność spada na władze, które zaniedbały przedsięwziąć potrzebne środki aby ochronić od zniszczenia tak kosztowne pamiątki ubiegłych wieków, których nic już teraz nie ocali od zapomnienia. Być może, iż wspaniały zbiór klejnotów i złotych ozdób, dobytych przez poszukiwania w grobowcach starożytnych sąsiednich z czasów jak się zdaje jeszcze owego sławnego króla Mitrydatesa, został ocalony przez garnizon miasta w chwili cofania się, ale w każdym razie, głupie zniszczenie wszelkich innych przedmiotów sztuki, jest czynem wandalizmu któremu równem jest chyba szaleństwo Omara, co kazał palić w piecach łaźni rękopismami bibljoteki Alexandryjskiej. Kiedy spokojne miasto dostaje się w ręce nieprzyjaciela ucywilizowanego, nie tylko jego honor ale i obowiązek wymaga, aby uchronił dzieła sztuki i prywatne własności od okropności rabunku i zniszczenia.

— Wiadomości otrzymane z Bośnji, są bardzo ważne. Urzędnicy tureccy wyznaczeni do poboru dziesięciny, oskarżeni są, że zbytecznie uciskali chrześcjan, i nieukontentowanie przeciw rządowi tureckiemu doszło do najwyższego stopnia w tej prowincji, a co jeszcze ważniejsza banda 50 złodziei bośniackich, umknęła na terrytorjum austrjackie, gdzie władze wzięły ich pod swoję opiekę. *(Jour. de St. Pet.)*

WŁOCHY.

Turyn 10 Lipca. Otrzymaliśmy tu dziś cały text mowy Cesarza francuzkiego przy otwarciu posiedzeń prawodawczych, i przykre uczyniło tu u nas wrażenie, że w mowie téj nie było ani jednego słowa wzmianki o Piemoncie i naszéj armji która już straciła jednego jenerała i kilku znakomitych oficerów.

— Cholera powiększa się znacznie w państwach rzymskich, mianowicie w Bolonji. Obawiano się tam zawichrzeń z tego powodu. Liczne patrole austrjackie przebiegają dniem i nocą wszystkie ulice.

Książe i księżna Montpensier przybyli do Medjolanu 3go lipca.

Była królowa Hiszpanji Marja Krystyna, przybyła do Genui 2go lipca.

— Król neapolitański ofiarował się w miejsce haraczu zwanego *la Haquenée* opłacanego dotąd kościołowi Sgo Piotra w Rzymie, zapłacić *pro omni et toto*, summę 10.000 dukatow złotem, która poświęconą zostanie na wzniesienie posągu na pamiątkę ogłoszenia Niepokalanego poczęcia. Stolica apostolska przystała na ten układ, dla okazania że nie chodziło jéj o materjalne korzyści, tylko o uczucie godności moralnéj. *(Journal de St. Petersbourg).*

Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

Śliczny list który mu Helcel odpisał, wydrukowała panna Śmigielska w swojéj pięknéj charakterystyce Gustawa (w Gaz. Warsz. 1855 Nr. 171). Uczony profesor przyznaje, że przemówiło już w naszym młodym zapaleńcu zdrowe poczucie téj dążności, tego kierunku, który może mu stanowić cechę filozofji polskiéj, twierdząc, że filozofja, jeżeli się kiedy u nas rozwinie, będzie historjozofją. Dla tego Helcel widząc w korrespondencie swoim pociąg do głębszego myślenia, zachęcał go aby przedewszystkiem rzucił się w dziedzinę szczeréj historji i nagromadził dosyć materjału w rozumie i pamięci swojéj, dla dalszéj naukowéj w świat filozofji podróży, takiéj jaką rospoczął. Być może, mowił do niego, że sumiennie pracując, całe swe życie przetrawi nad tą pierwszą połową zadania, ale to pewna, że jeżeliby do saméj historjozofji nie doszedł, podniósłby znaczenie historji, co zasługa także niemała. Sam zaś artykuł, o stanowisku zapatrywania się na historję, był powtórzeniem myśli heglowskich i nie dając nic nowego, zdradzał tylko piękność stylu, wyrobienie języka. Dla tego z ojcowską wyrozumiałością, zachęcając Gustawa do pracy, dla tego, że w robocie jego widział ślady »prawdziwéj zdolności,« Helcel życzył mu nie *perjodycznéj sławy, ale prawdziwéj dla kraju zasługi.* Odkrył w nim świerzbiączkę autorstwa, chęć co prędszego zabłyśnięcia pomiędzy ziomkami; powiedział mu, że ma się uczyć długo, przez jaki lat dziesiątek, a okryje się sławą i naród swój wielkiemi dziełami myśli zbogaci.

Kremer, któremu Helcel udzielił także téj rosprawy, chwalił również obczytanie się, pióro, nawet tu i owdzie pomysł, ale dodał mimo tego, że robota przedwczesna, »bo takie roboty winny być rezultatem prac historycznych, na nich się kończy nauka ale nie zaczyna.« Na pochwałę Gustawa przytoczym jeszcze jedno słowo Helcla »że wiele lżejszych jeszcze artykułów jak owa jego rosprawa, drukowano w czasopismach polskich, a przecież dobrze przyjmowanemi były i rozgłaszały imiona autorów.«

W téj chwili dowiadujem się, że w dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiéj w r. 1852, drukowaną była rosprawa podobnéj co Gustawa treści z podpisem *W. G. z G.* Być może bardzo, że Helcel posłał ją do druku do Lwowa.

Helcel i Kremer przestrzegali Gustawa, że młody i kazali mu się uczyć wprzódy, a potem dopiero pozwalali mu drugich uczyć, t. j. »w przedmiotach umiejętnych występować w zawodzie piśmienniczym.« Przyjął jak należało przestrogę mistrzów i z podwojoną gorliwością wziął się do pracy. A wtem zranił go w samo serce pocisk bolesny. Ukazał się w Gaz. Warsz. artykuł Michała Gliszczyńskiego o zacnym i uczonym spół-wydawcy naszego Dyplomatarjusza warszawskiego, Antonim Muczkowskim. Gliszczyński potępiał także świerzbiączkę autorstwa, ale kiedy mistrzowie krakowscy z miłością pisali o młodzieży, rad im zbawiennych nie szczędząc, a do nauki zachęcając, Gliszczyński z góry młodzież potępił, wygnał ją ze świątyni i pogardą obrzucił (Gaz. Warsz. Nr. 116 z r. 1852). Gustaw nie wytrzymał i napisał odpowiedź, któréj wyjątek w swoim artykule zacytowała pana Śmigielska, tak, jak dobrze już potem drukowaną była w Dzienniku, wcielona w inną zupełnie korrespondencję, z powiatu Włocławskiego. Co do mnie, nie mogę się także oprzéć, żeby nie zacytować tego wymownego siłą i prawdą ustępu, który także charakteryzuje i cały ogień młodości i szlachetność i obrazowość stylu Gustawa:

»Co do mnie, mam tę silną wiarę, że młody człowiek, który poświęca się pracy umysłowéj, nią tylko żyje i dla niéj, ma prawo wstąpić do téj świątyni, gdzie wszyscy z piórem w ręku spowiadają się z życia swego, przynosząc myśli, które to życie rozwinęło, wyrobiło, ukochało — do świątyni piśmiennictwa. Bo życie to, jakkolwiek nie dosięgło jeszcze wysokiego stopnia uczoności, nie może przecież wydać myśli karłowatych, niegodnych wcale rostrząsania, chociażby z szesnastoletniéj płynęły piersi. Bo młody autor nie po to zapełnia tekę swoją próbkami swego pióra, aby w niéj miały butwiéć wszystkie szlachetne, chociażby gorączkowe serca uderzenia, aby w niéj miała pleśniéć jego młodość. I dla czego? dla tego że jest młodością? Ta młodość chce, aby jéj świat służył za szranki walk i usiłowań, aby ten świat o jéj pracach wyrokował.—Przewiduję, iż oburzą się na to zdanie wszyscy pedanci literaccy, którzy wzbraniają się przypuścić młodzież do swego grona, jak oburzali się dawni Rzymianie na Cezara, który chciał ludy barbarzyńskie powołać do współuczestnictwa w prawie obywatelstwa (civitatis). Jeżeli zaś są młodzi poczynający pisarze (a takich nie brak) którzy rzeczywiście źle piszą, sądźcie ich panowie, ostrzeżcie ich, ale w żadnym razie nie mówcie *a priori*, iż to co napiszą, źle napiszą, dla tego, że nie otacza ich skroni aureola zwiędłego wieku — o! nie mówcie tego! bo możecie im wydrzéć nadzieję, która stanowi tętno ich żywota, bo możecie zwichnąć w zarodku rozwinięcia zdolności, jeżeli ich Bóg użyczył, a darów Bożych deptać się nie godzi. Jakto! więc trzeba stracić pół żywota, zaczem świat się dowie, że przybyła jedna gałązka laurowa do wieńca autorskiego?! Jakto! więc życie ma wprzódy złamać się, zeschnąć, zmartwiéć, zaczem prace swoje z ukrycia wydobędzie?! O nie! tysiąc razy nie! kiedy młody człowiek bierze pióro do ręki, aby pisać już dla publiczności, to nie w téj myśli, którąby była godną najsurowszego skarcenia, aby drugich uczyć, lecz przeciwnie, aby samemu być nauczonym — gdyż zawsze liczy, jeżeli nie na grzeczność, to przynajmniéj na litość pp. recenzentów, że mu nie bluzgną w oczy ironją, śmiechem, szyderstwem, że mu nie każą z powagą mędrca, uczonego, pić z kielicha ich żółci krytycznéj; ale owszem, że go oświecą, że mu łaskawie wytkną drogę, którą postępować powinien, jedném słowem, że mu powiedzą prawdę, ale nie sarkazm.« (b) *(d. c. n.)*

(b) Dziennik Warsz. z r. 1854 Nr. 152, korrespondencja z Włocławskiego.

TEATR ROZMAITO Dziś: *Pani Kasztelanowa. Dziwny guwerner.*

TEATR WIELKI. Jutro: Opera ..... i *Wesele w Ojcowie* (na żądanie).

Dziś rano stopni ciepła 15, wczoraj w południe 20. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 11.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować — Warszawa dnia 4 [16] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.